



Fragmenty o dawaniu

Stefan Garczyński

Fragmenty książki "*O dawaniu*"

Warszawa, marzec 2006

Fragmenty o dawaniu

Autor: Stefan Garczyński

Copyright: Zofia Garczyńska

Na podstawie I wydania książki: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1985
wybór, adaptację i skład opracował Leszek Korolkiewicz .

Marzec 2006, Warszawa.

Niniejsza publikacja jest prezentacją książki.
Może być reprodukowana i rozpowszechniana.

Słowo od redaktora

"*O dawaniu*" jest kolejną książką z serii dzieł Stefana Garczyńskiego, które chcemy przypomnieć po dłuższej przerwie wydawniczej i przybliżyć za pośrednictwem Internetu.

Autor dotyka w nich problemów istotnych dla każdego człowieka: jak dobrze żyć, jak układać poprawnie relacje w rodzinie i w społeczeństwie, jak się uczyć, jak sprawnie myśleć i nie popełniać błędów, jak dyskutować itd. - wszystkie te tematy przedstawiając w popularnej i lekkiej formie, przesyconej kulturą, humorem i błyskotliwością.

Ta niewielka książeczka jest psychologiczną rozprawką spełniającą prawie rygory naukowe - systematycznie rozpatruje najróżniejsze aspekty tematu i powołuje liczne źródła, w tym naukowe (w tej wersji prezentacyjnej pominięto przypisy). Jest doskonałym materiałem pomocniczym dla studentów i uczniów, którym przyjdzie zająć się tematem cnót altruizmu, skromności, współodczuwania, uczynności, dobrych manier itd.

Gdy czyta się o tych cnotach i ich niuansach, to jakby robiło się rachunek sumienia: a jaki ja jestem? Jest to książka dla młodzieży ale także rodziców, którzy chcą wszczepić dzieciom wartościowe zasady.

Widać też, jak modne dziś pierwiastki ezoteryczne o wspólnocie dusz, o tym, że bliźni jest innym ja - są stare jak świat. Ale warto o nich przypominać.

Od powstania książki minęło ponad 20 lat; dla młodzieży niektóre okoliczności (PRL-u), czy sformułowania "kapitaliści to i to..." wydadzą się dziwne, ale sam temat jest ... nieśmiertelny.

Sylwetka autora przedstawiona jest na stronie internetowej www.stefangarczynski.pl, tamże będą prezentowane dalsze pozycje wydawnicze, archiwum artykułów autora oraz opinie, recenzje i wspomnienia o Panu Stefanie.

Warszawa, marzec 2006

info@stefangarczynski.pl

Spis treści (książki)

Od autora

POBUDKI I RACJE DARU	4
Od nigdy do zawsze	4
Co dla jednych zbyt łatwe, dla innych zbyt trudne	4
Wielość pobudek	5
Zbieżności i zdarzenia	5
Wyroki pochojne	6
Temat krępujący	6
Okoliczności	7
Interesowność	12
Normy	16
Miłość i dobroć	22
Race filozoficzne i religijne	34
Powiedziałem w tej pierwszej części	41
PRZEDMIOT I SPOSÓB DARU	43
Dawniej i obecnie	43
Najbardziej udane	45
Rzeczowe i nierzeczowe	47
Wartości małe i duże	48
Wartości przydaje	50
Wartości ujmuje	54
Dar w rewanżu	57
Powiedziałem w tej drugiej części	59

Spróbuj, jak ci się nada życie człowieka dobrego.
MAREK AURELIUSZ

OD AUTORA

Mówi się, że daje nie ten, kto ma, ale ten, kto chce dać, ale dlaczego jeden chce i umie dawać czy pomagać, a drugi nie? Skąd się bierze *to „chce”* i na czym polega *to „umie”*?

Faktem jest, że jedni dbają tylko o własne interesy, a inni poświęcają czas, energię i środki materialne dla dobra innych. Warto poznać, co do altruizmu zachęca, a co zniechęca — przecież łatwość i umiejętność dawania wzmacnia międzyludzkie więzy, współdecyduje o wartości i radości życia. Odpowiedzi na te pytania mogą przyczynić się nie tylko do usprawnienia naszej własnej sztuki współżycia, ale także mogą podpowiedzieć najwłaściwsze metody wychowania człowieka uspołecznionego.

...

ZBIEŻNOŚCI I ZDERZENIA

Różne racje i motywacje często się uzupełniają. Podziwia się dobre serce M., bo wyszła za fajtłapę, który sam nie potrafi zdecydować, czy włożyć brązowe buty, czy czarne...

Może rzeczywiście ma dobre serce, ale poza tym jest despotką, która potrzebuje kogoś, kim może rządzić nawet w dziedzinie garderoby. Zachwycają się koleżeństwem R., który opiekuje się bezradną i ubogą koleżanką z nieślubnym dzieckiem... R. rzeczywiście jest koleżeński, ale czy z takim samym zapałem opiekowałby się nią,

gdyby była mniej atrakcyjna? Podwiozłem autostopowicza. Z dobroci? Owszem, żał mi go było — może już długo czekał, a deszcz zaczął padać — ale jechałem sam, nie miałem do kogo gęby otworzyć. T. zapisała mi w testamencie perski dywan: z sympatii?; z wdzięczności za to, że ją kilka razy odwiedziłem?; z wyrachowania — chce, żebym ją wspominał? Pewnie z tych trzech względów razem. Prawie za każdym działaniem kryje się kilka motywów.

Gdy motywy popychają człowieka w jednym kierunku, ich siły sumują się, działanie jest konsekwentne i dynamiczne; kiedy jednak wskazują na różne cele, wtedy zderzają się, a działanie jest chwiejne. Koleżeński urzędnik, znalazłszy się w sytuacji konfliktu ambicji z lojalnością, chciał dać Panu Bogu świeczkę i diabłu ogarek, w rezultacie nakręcił, nałgał, koledze zaszkodził, a sobie nie pomógł.

Bywa i tak, że przez pewien czas motywy są zbieżne, po czym zderzają się. Iks kierował się rzeczywistym pragnieniem dobra społecznego, a jednocześnie — żądzą popularności. Doszło jednak do sytuacji, w której zajęcie stanowiska dla tego dobra naraziłoby go na stratę oklasków, nawet na gwizdy; wybrał oklaski, choć jego kolega, podobnie myślący, wybrał gwizdy.

Tak, wielość, a nawet sprzeczność motywów jest raczej regułą niż wyjątkiem, a tymczasem w naszych sądach etycznych obraz ich nader upraszczamy.

WYROKI POCHOPNE

Z dużą pewnością siebie wypowiadamy sądy o tym, czym ci i owi powodują się w swoim postępowaniu, a są to zwykle tylko domysły oparte na wątłych podstawach. I tak mówimy, że ten działa pod wpływem ambicji („karierowicz i tyle”), tamten kieruje się tylko interesem („sprzedaje się”), jeszcze innego nazywamy bezinteresownym romantykiem. Jest to wyrokowanie pochopne, nie uwzględniające złożoności prawie każdej motywacji. Za wygórowaną ambicją może się kryć bowiem kompleks niższości, pamięć przeżytych upokorzeń, pragnienie uradowania matki czy żony, przekonanie: tylko ja mogę zbawić ten kraj; a znów za wielką uczynnością — nerwicowy lęk przed samotnością. Zręczny karierowicz potrafi za pomocą pięknie brzmiących słów zyskać opinię płomiennego idealisty, a prawdziwy idealista, który rzuca na szalę swoje dobre imię, by sprzeciwić się zgubnym według niego żądaniom większości, może narazić się na zarzut karierowiczostwa. Ma się rozumieć, że nader często wykorzystujemy złożoność i trudność odczytania motywacji, by przypisywać osobom nie lubianym i przeciwnikom niskie motywy, a przyjaciół — wzniosłe.

Przy okazji trzeba rozprawić się z filozofią cynika, który słusznie powiada, iż współdziałanie, pomaganie i dawanie ułatwia zaspokajanie wielu ważnych potrzeb psychicznych (takich, jak potrzeba przynależności, uznania, sympatii, bezpieczeństwa, dobrej samooceny), że wobec tego nawet gdy dajemy, kierujemy się tylko własnym interesem. Zgoda, tylko że czym innym jest potrzeba robienia forsy, a czym innym potrzeba likwidowania cudzych cierpień. Dla moralnej oceny istotne jest nie to, czy w rezultacie osiągnęliśmy własne zadowolenie, ale to, czy kierowaliśmy się myślą o własnej czy cudzej korzyści.

Powstrzymuję się od wyrokowania, ale nie rezygnuję z poznawania sprężyn ludzkich działań...

TEMAT KRĘPUJĄCY

Ci, którzy najpiękniej dają, najuparciej o tym milczą. Chętnie mówią o dawaniu, o swojej hojności osobnicy, którzy robią sobie reklamę, prócz nich — wychowawcy, ale ci, zawodowo pouczając dzieci, nie tylko dzieci, budzą nieufność ckliwością, moralizatorstwem lub nawet „budującym” fałszem.

Temat krępujący i dlatego na moje pytania: „Dlaczego tyle dajesz?”, „Co powoduje tobą, że pomagasz?” — słyszałem zakłopotane pomruki lub zaprzeczenie: „Wcale tak dużo nie daję”, „Też pytanie!”, „Nigdy o tym nie myślę”. „Podobało mi się dać, i basta” — było najpełniejszą z uzyskanych odpowiedzi.

Ta miniankieta nie dała rezultatu, ale też niewiele się po niej spodziewałem. Szczupłe było grono osób, którym mogłem zadać pytanie: „Dlaczego tyle dajesz?” Ponadto — rzadko kiedy ludzie znają rzeczywiste motywy swego postępowania. Nawet gdy starają się najszczerzej o nich mówić, nie można im ufać. Częściej filozofują zgodnie ze

swoim postępowaniem, niż postępują zgodnie ze swoją filozofią.

Moja amatorska próba badań nie mogła się powieść, ale od kilkunastu lat psychologowie prowadzą badania nad motywacją postaw prospołecznych. Skorzystałem z nich.



OKOLICZNOŚCI

Ten sam człowiek w różnych sytuacjach...

Zachowujemy się podle albo szlachetnie dlatego, że takie lub owakie okoliczności wyzwalaają takie lub owakie dyspozycje naszego charakteru. Nieraz ten sam człowiek w różnych sytuacjach bądź daje i pomaga, bądź grabi i wykorzystuje. Niejeden tak zwany porządny człowiek stałby się oszustem i złodziejem, gdyby nastąpiła się łatwa okazja dużego zysku, gdyby nasunęło mu się usprawiedliwienie i gdyby inni w jego otoczeniu „korzystali”. Z drugiej strony niejeden człowiek o bardzo wątpliwej przyzwoitości stałby się zdumiewająco uczynnym i szczodrym, gdyby był świadkiem tragedii, gdyby obok niego inni wykazywali bezinteresowność. Przypomina mi się człowiek, który samolubny i nieużyty na co dzień, staje na wysokości w sytuacjach wymagających dużego poświęcenia. Czym to tłumaczyć? Pragnieniem zrobienia wrażenia na innych? Być może, ale także tym, że dopiero sprostanie trudnym i ryzykownym zadaniom lub poniesienie dużej ofiary odczuwa jako sposobność do wzmożenia poczucia własnej wartości.

W każdym razie są sytuacje, które pobudzają do pomocy prawie każdego: trudno sobie wyobrazić kogoś, kto znalazłszy w górach turystę ze złamaną nogą nie zawróciłby, aby sprowadzić pomoc; ale nie tak wiele znajdzie się osób, które poświęciłyby urlop na pielęgnowanie zupełnie samotnej dalekiej kuzynki.

Teraz zajmę się cechami sytuacji, które dary i pomoc ułatwiają, i tymi, które je utrudniają.



Niejasność — wahanie. Nie wiem, czy przeraźliwe krzyki u sąsiadów pochodzą z ust żywego człowieka, czy z telewizora lub radia. Nie wiem, czy leżący na ulicy zemdlął, czy upił się. Czy kobieta cucona przez drugą pod moimi drzwiami rzeczywiście zastała, czy jest złodziejką? Niejasność sytuacji pogłębia obcość otoczenia: na swoim podwórku, w moim mieście, w moim kraju jestem bardziej skory do pomocy niż w obcym. Widzę, że straganiarz próbuje oszukać nieznanego. W Warszawie interweniowałbym, ale tu, za granicą?

Rozterkę, a więc i ociąganie się z działaniem powoduje zarówno niejasność samej sytuacji, jak też niejasność obowiązujących w niej norm zachowania. Czy przychodząc z wizytą do znajomych w Budapeszcie powinienem im coś przynieść? Nie mam pewności, jak powinienem postąpić także wtedy, gdy znam normy sprzeczne albo gdy zachodzi sprzeczność normy z wzorami lub z odczuciem „tak należy”.

„Spiesz każdemu z pomocą”, ale „nie wtrącaj się do cudzych spraw”. Na ulicy mężczyzna szarpie się z kobietą, a ja, jak ten faryzeusz z fraszki Norwida, „mimo idę zadumany”. Powinienem coś zrobić? Ale co? Mam nadzieję, że jej nie zacznie bić. Zaczął. Chyba teraz powinienem coś zrobić, ale czy na pewno?

(W inscenizowanych eksperymentach stwierdzono, że gdy kobieta krzyczy po imieniu na szarpiącego ją albo nawet bijącego mężczyznę, nikt nie staje w jej obronie. Czyżbyśmy sądzili, że „przyjacielowi” wolno bić kobietę?).

A co powinienem zrobić, gdy na klatce schodowej widzę półotwarte drzwi do czyjegoś mieszkania? Dzwonię — głucho. Czy wypada mi wejść i zobaczyć, co się dzieje?

Normę „nie wypada” mam silniej wpojona (i jest ona bardziej konkretna) od nakazu „nieść pomoc każdemu”, w rezultacie jakże często zamiast kryterium etycznego pojawia się inne: „czy tak się robi?”

Do tych wątpliwości dołączyć się może także niepewność reakcji drugiej strony. Czy ta staruszka, która nie może się zdecydować: przechodzić czy jeszcze czekać, nie będzie urażona, gdy wezmę ją pod rękę i przeprowadzę przez jezdnię? Czy ta ledwie znajoma matka dwojga dzieci, z mężem bez pracy, przyjmie ode mnie herbatę i mydło, które sam dostałem? Duma potrzebującego może utrudnić udzielenie mu pomocy. Biednie ubrana dziewczyna z nader sympatycznym uśmiechem ustępuje miejsca starszej kobiecie w tramwaju; chcę jej dać tabliczkę czekolady, akurat wiozę zagraniczną paczkę, ale... krepuję się. Bo ona się spieszy albo pomyśli... albo inni pomyślą... Kiedy indziej powstrzymuje mnie myśl, że otrzymujący poczuje się zobowiązany, będzie uważać za konieczne odwzajemnić się; zaproponowałbym znajomej, że odwiozę ją na lotnisko, ale jeśli to zrobię, to ani chybi po jej powrocie dostanę jakiś prezencik; nie chcę. Jeszcze gorzej, gdy otrzymujący może pomyśleć, że daję z wyrachowania, że próbuje... łąpówki. Sympatyczna jest ta nauczycielka syna moich przyjaciół, mówiła, że źle mu idzie...; Czy mogę dać jej słownik, którego potrzebuje? Mam dwa egzemplarze — ale a nuż pomyśli...

Innego rodzaju rozterka może działać paraliżująco w sytuacjach dużo poważniejszych.



W tłumie i wobec tłumu. W styczniu 1982 roku na jeziorze w Gnieźnie załamał się lód pod młodym człowiekiem. Był on sportowcem, utrzymał się na powierzchni prawie pół godziny. Ale dźwignąć się na lód nie zdołał. Na brzegu zebrał się tłum. Tłum gapiów. Człowiek utonął.

Podobny przypadek: mieszkańcy bloku patrzyli przez okna na bitego przez chuliganów człowieka i nikt nie pospieszył na ratunek. Nikt nawet nie zatelefonował po milicję.

W wielkim mieście bierność świadków tragedii jest niemal regułą, stąd poczucie wyobcowania w betonowej społeczności.

Zdawać by się mogło, że obecność wielu świadków powinna pobudzać do udzielenia pomocy, a tymczasem jest odwrotnie: im więcej osób, tym mniejsze jest prawdopodobieństwo pomocy. Dlaczego?

Psycholodzy tłumaczą to rozproszeniem odpowiedzialności. Żadna norma nie określa, kto powinien zrobić pierwszy krok. Każdy z obecnych myśli: „Nie ja jeden jestem odpowiedzialny”, „Jeśli inni nic nie robią, to dlaczego ja?”, „Zachowuję się jak inni, nie mam się czego wstydzić”, „Wśród tylu obecnych na pewno jest ktoś bardziej kompetentny”, „Nie chcę się wygłupić, jeszcze poczekam”. Dżgnięcie niepokoju: „Coś należałoby zrobić” uśmierza refleksja: „Pewnie jestem przesadnie wrażliwy, tyle osób widzi to samo co ja i nikt się nie kwapi”. Więc i ja się nie kwapię. Ci inni spoglądają na mnie... Im dłużej stoimy, tym głębiej wrastamy w bierność.

Podobnie jak indywidualną inicjatywę tłumi znalezienie się w biernym tłumie, tak i zniechęca do altruistycznych aktów znalezienie się wobec tłumu. Jest dość prawdopodobne, że podróżny da jałmużnę wtedy, gdy go zaczepi jeden nędzarz, ale jeśli go obiegnie (jak w Indiach) pięćdziesięciu żebraków, będzie się tylko od nich opędzać. Nie dziwmy się — czy można dawać tłumowi? Wobec masy potrzebujących stajemy bezradni. Skoro nie możemy dać, pomóc wszystkim, nie dajemy, nie pomagamy nikomu. Tak samo skoro nie możemy zaspokoić dużej części potrzeb jednego człowieka — pomóc generalnie — nie zaspokajamy żadnej, nie robimy niczego. Tłumaczenie mamy gotowe: dar drogo by nas kosztował, a byłby kroplą w morzu.

Inaczej jednak przedstawia się sytuacja biednego wśród biednych.



Wąż w kieszeni i w zegarku. Okolicznością, która chyba najczęściej nie dopuszcza do aktu ofiarowania pomocy lub daru, jest jego koszt: przez koszt rozumiem nie tylko wydatek materialny, lecz także wydatek czasu i energii (wysiłek) oraz możliwe negatywne następstwa dla ofiarodawcy (ryzyko). Jeśli zadeklaruję współpracę w akcji charytatywnej, będę musiał zrezygnować co najmniej z poobiedniej drzemki; jeśli nieprzytomną i pokrwawioną nakryję moim płaszczem, pobrudzę go, jeśli pobiegnę w kierunku, skąd dochodzi wołanie o pomoc, sam mogę oberwać...

Jadowitego węża ma w kieszeni, dlatego niechętnie do niej sięga, każdy skąpiec. Jest to często człowiek przestraszony. Boi się przyszłości. Chce się zabezpieczyć. Maksymalnie. I wierzy w zabezpieczającą moc pieniądza. Toteż „zdaje się, że pod wpływem starości, jak wszelkiej słabości, ludzie stają się chciwi”.

Skąpcem jest też osobnik, który, chcąc wyrosnąć ponad innych we własnych i cudzych oczach, sądzi, że najlepszą do tego drogą jest gromadzenie dóbr materialnych. Najnędniejsza to postać ambicji. I w znaczeniu przenośnym — najtańsza.

Zdarza się także, wcale nierzadko, że środek staje się celem, pieniądz — środek zaspokojenia wielu potrzeb — przeradza się w cel samoistny. Człowiek staje się niewolnikiem środka, to jest narzędzia (jest niewolnikiem wszystkiego, z czym nie potrafi się rozstać).

Dodatkowo atrakcyjność gromadzenia pieniędzy pochodzi z ich policzalności. To, co wymierne, wydaje się bardziej konkretne od niewymiernego. Wiele błędów jednostek i organizacji ma swe źródło w niedocenianiu wartości tego, co niewymierne, a w przecenianiu tego, co policzalne.

Poza skąpstwem środków, skąpstwo czasu — wąż w zegarku. Bo czas daje się przerabiać nie tylko na pieniądze: stanowi wartość dla hulaki i artysty, dla nicponia i hobbysty, dla karierowicza i dla uczonego, dla żarliwego społecznika i dla płomiennego kochanka, dla mistyka i dla... lenia.

Względność czasu — subiektywizm odczuć. Temu, kto naszego czasu potrzebuje, godzina wydaje się kwadransem, a temu, kto wysłuchuje próśb lub czas swój ofiarowuje, kwadrans wydaje się godziną.

Skąpstwo czasu — pośpiech. Siedzący obok pasażer pojękuje. Nie pytamy, co mu jest, nie zastanawiamy się, jak mu pomóc, bo na następnym przystanku wysiadamy. Jesteśmy umówieni, a szcycimy się punktualnością...

Brakiem czasu tłumaczy się nieraz pospolity leń. Odwracamy się od niego z obrzydzeniem, które jednak nie zawsze jest usprawiedliwione. Co innego lenistwo totalne, ociężałość i apatia, pochodzące z wad organicznych (na przykład ze złego funkcjonowania tarczycy) albo z przemęczenia, z przebytych chorób lub tragedii, a co innego lenistwo przejawiające się tylko wtedy, gdy zachodzi potrzeba trudzenia się dla kogoś.

Niesmak budzi także ten, kto nie pomógł przez tchórzostwo, lecz i tu trzeba wprowadzić pewne rozróżnienie. Gdy ryzyko jest duże, podziwiamy tego, kto się na nie waży, gdy zaś ryzyko jest niewielkie, potępiamy tchórzka, który go nie podjął. Co innego wahanie się przed wskoczeniem w płomień dla ratowania dziecka, a co innego wygodne przemilczanie prawdy, której wyjawienie pomogłoby niesłusznie oskarżonemu.

Ma się rozumieć, że ten, kto nie dał czy nie pomógł, ma zawsze coś na swoje wytłumaczenie.



Nie muszę, bo... Kiedy niechęć do poniesienia wydatku czy podjęcia trudu przeważa nad poczuciem obowiązku

czy moralnej powinności, w sukurs przychodzi zdolność do samousprawiedliwiania się. Najprostszym zabiegiem jest odrzucenie wiadomości, której przyjęcie zobowiązywałoby (profesor Sonnenbruch w sztuce L. Kruczkowskiego *Niemcy* nie wierzy w tortury i głodzenie na śmierć w obozach. Wygodniej mu tak). Dostyc podobnym zabiegiem jest uznanie takiej informacji za przesadzoną: „Cierpienie jego nie jest aż tak wielkie”, „Dużo w tym hysterii”, „Do swoich niewygód i samotności już się przyzwyczaiła”, „Woli cierpieć i być głośnym niż nic nie znaczyć”.

Gdy informacja, która zobowiązuje do udzielenia pomocy, przebija się przez te pierwsze linie obrony, sięgamy po inne tłumaczenia. Przede wszystkim mówimy sobie i nie sobie: „Nie możemy nic zrobić, brak nam sił i środków”, „Choćbyśmy starali się, nic nie wskóramy”. Tłumacząc się nawet przed samym sobą pomniejszamy swoje możliwości, a wyolbrzymiamy trudności ewentualnej pomocy; ponadto powiększamy wagę naszych innych zadań: nie możemy się rozpraszać, marnować czasu...

Dalszy wygodny zabieg polega na zaprzeczaniu odpowiedzialności: „Od tego są inni”. Najpopularniejszą formułą zaprzeczenia odpowiedzialności, a zarazem zawężenia interpretacji własnego obowiązku jest: „Nie do mnie należy”.

„Nie do mnie należy” bywa uzasadniane zdaniem: „Bo to nie moja wina”. Ktoś inny zawinił albo są inni współwinni, więc dlaczego my mamy dźwigać ten ciężar? Ten sposób usprawiedliwiania się zakłada, że powinniśmy coś zrobić tylko wtedy, gdy sami ponosimy całkowitą odpowiedzialność za czyjś los lub czyjeś samopoczucie. „Nie ja wymyśliłem tę wyprawę, która skończyła się katastrofą, przeciwnie, ostrzegałem przed głupim ryzykiem, dlaczego więc miałbym teraz marnować czas i siły na ratowanie ofiar?” Bardzo wygodnie jest móc powiedzieć w takiej sytuacji: „Sam sobie jest winien”, „Sam sobie uszył te buty, niech sam w nich chodzi”, „Będzie to dla niego nauczką”, „Wyjdzie mu na dobre”.

Przekonywające dla tego, kto chce być przekonany, są jeszcze tłumaczenia typu:

„Mnie nikt nie dawał (pomagał), dlaczego ja miałbym dawać (pomagać)”, „Ludzie są egoistami, nie zasługują...”. I argumenty pseudoreligijne i pseudofilozoficzne: „Za swoje cierpienia wszystkie żyjące istoty będą hojnie wynagradzane po śmierci, więc dlaczego mielibyśmy je zmniejszać?”, „Takie jest prawo natury. Słabsi muszą ginąć. To leży w interesie gatunku. Nawet ludzkiego”.

Prawda, że w tym arsenale usprawiedliwień każdy coś znajdzie dla siebie? „Kto nie chce dać, wnet znajdzie wymówkę” (przysłowie).

Okoliczności sprzyjają dawaniu lub je utrudniają, ale decyduje wola dania. Co się za nią kryje?

INTERESOWNOŚĆ

Co ja z tego będę miał? Człowiek o nastawieniu wyłącznie komercyjnym daje tylko z wyrachowania, w oczekiwaniu wzajemnego świadczenia. Nazywam to nastawienie komercyjnym, bo kiedy dawca liczy na odpłatność, jego postępowanie jest tylko inicjowaniem transakcji wymiennej. Niewykluczone, że przewiduje, iż wartość, której się pozbawił, zwróci mu się z procentem, a w swej kalkulacji uwzględnia nawet ryzyko, jako że każda spekulacja, a więc i spekulacja na wdzięczność, uwzględnia prawdopodobieństwo straty.

Spodziewany zysk nie musi być przeliczalny na walutę wkładu. Wkład może być materialny, a zysk niematerialny: Iks wydaje wspaniałe przyjęcie może po to, by mówiono: „Ten ma gest”. Albo przeciwnie, wkład może być niematerialny, a zysk materialny: Igrek dba o brata swego dziadka, bo liczy, że ten zapisze mu w spadku



mieszkanie. Jeszcze w innej sytuacji niematerialny jest zarówno wkład, jak i zysk: mocny matematyk, ale słaby atleta podaje ściągę atlecie, licząc na to, że w razie czego ten go obroni — obie strony zabezpieczają się...

W sposób najbardziej oczywisty kalkulacja występuje we wszelkich formach przekupstwa.

... **których łatwo wciągnąć w brud.** Korzystnie jest mieć przyjaciół: sympatia otoczenia zaspokaja wiele potrzeb, toteż ludzie zabiegają o nią wszelkimi sposobami: stroją się w fałszywe piórka, kłamią, schlebiają, wdzięczą się, mówią „tak”, choć myślą „nie”, ale także, by się podobać, są serdeczni i szczerzy, prawy i lojalni, uczynni i pomocni. „Drobne upominki podtrzymują przyjaźń” — mówią Niemcy. Czy słusznie? Mam długoletnich przyjaciół, choć drobnymi upominkami nie szafuję. A czy rzeczywiście „sobek przyjaźni nie nabędzie”? (porzekadło). Nabędzie, ale nie utrzyma.

A co powiedzieć o posługiwaniu się darami dla wkupienia się w przyjaźń?

Choć wyrażenie „wkupywać się” ma sens ujemny, to jednak nie sędzę, by pozyskiwanie i wzmacnianie przyjaźni darami zasługiwało na gromy, chyba że zabiegający o przyjaźń kieruje się nie sercem, ale nosem — węższy interes.

Dawanie z wyrachowania jest dość powszechne. Ostatecznie prawie każdy potrafi dostrzec perspektywę interesu, a nie każdy gotów jest do ponoszenia bezinteresownych ofiar. Zresztą nawet człowiek rzeczywiście szczodry kalkuluje w niektórych sytuacjach. To go nie kompromituje, lecz pamiętajmy, że cnota licząca na nagrodę nie jest cnotą.

Dawanie z wyrachowania nie hańbi, lecz szkodzi międzyludzkim stosunkom. To przykre, gdy otrzymując cokolwiek, zadaję sobie pytanie: czy dawca nie jest interesowny, czy prezent nie jest łapówką? Przykre — że sam dając lękam się, czy nie będę podejrzany o interesowność. Przykre, bo brak gotowości do dawania bez myśli o ewentualnej korzyści świadczy o braku ludzkiej solidarności i dobroci.

W dodatku niemożliwa do oznaczenia jest granica między darem przyjacielskim a takim, którego celem jest zapewnienie sobie poparcia w przyszłości, przychylnie usposobienie obdarowanego do mającej nastąpić prośby; nie ma nawet wyraźnej granicy między prezentem a łapówką. Gdy poza uzgodnioną zapłatą wręczam hydraulikowi paczkę papierosów, to może tylko chcę sobie zapewnić szybką usługę następnym razem. Niemniej jest to dar, choć interesowny. Na pewno darem jest koniak, który wręczam chirurgowi opuszczając szpital, ale hm, jeśli mu go przyniosę, gdy staram się o przyjęcie do szpitala...? Albo żona radzi mężowi: „Daj mu, te płyty, które przywiozłeś, słyszałam, że został dyrektorem”...

Margines łapówkarstwa zawsze istniał. Cesarze rzymscy wielokrotnie występowali przeciw prezentom dawanym urzędnikom z okazji Nowego Roku. Prawie dwa tysiące lat temu Owidiusz (43 p.n.e.—18 n.e.) pisał:

*Podarunki robią cuda,
Zbędne są inne wskazówki.
Dar nęci ludzi i bogów,
Sam Jowisz bierze łapówki.*

Może mówiąc o Jowiszu rzymski poeta miał na myśli na przykład składane w modlitwach przyrzeczenia typu: „Jeżeli zdam egzamin, to będę wiernie składać ci hołd i ofiary”.

Łapówka to naga postać wyrachowania w darowaniu. Jej założeniem — przekonanie, że życzliwość i sprawiedliwość są do kupienia. Bywa jeszcze gorzej, gdy wynika z przekonania, że „Kto nie ma co dać, musi u drzwi stać”, że niczego nie da się załatwić bez łapówki, że więc obowiązkowość niczym nie podparta nie funkcjonuje (w szpitalu na Bielanach ojciec nie zostawił syna na operację, bo chirurg nie chciał przyjąć od niego pieniędzy). Rozpowszechnienie się łapówkarstwa kompromituje, świadczy o moralnym rozkładzie społeczeństwa, o pogłębiającej się komercjalizacji międzyludzkich stosunków. „Łapówka jest karykaturą daru i na tym polega jej zło” (K. Wyka).

Wspominając łatwą przekupność Niemców w czasie okupacji K. Wyka pisał: „Rozmiarów tej gangreny nie przeczuwał zresztą nikt w Polsce i rychło, gdyśmy ją rozpoznali, ustalił się wobec okupanta ten znamieny stosunek psychologiczny tłumionej pogardy, jaką zawsze żywimy wobec ludzi, których łatwo wciągnąć w brud, choć zasadniczo winni mu być niedostępni”.

...

MIŁOŚĆ I DOBROĆ



Im bliższy człowiek... Dajemy, bo mamy w tym taki lub owaki interes, dajemy, bo taka jest norma, ale dajemy także, dajemy najpiękniej dzięki inspiracji sympatii, życzliwości i miłości.

Do stojącej w kącie puszkę nic nie wrzucę, do puszkę podsunętej przez obcą kwestarkę — coś niecoś włożę, do puszkę kwestującej znajomej — dużo więcej; z samą puszką nie mam żadnej psychologicznej więzi, z puszką obcej — mam słabą, z puszką znajomej — więź jak drut.

Nieznany i gdzieś daleko żyjący człowiek jest — gdy brak mi wyobraźni — puszką stojącą w kącie katedry; jeśli go znam i widzę, jego potrzeby i sprawy trochę mnie obchodzą; jeśli go znam, widzę, a ponadto lubię — bardzo mnie obchodzą. „Ma się rozumieć, że ci kupię te bilety! — mówi B. — Przecież znamy się tyle lat”.

Gotowość do pomocy i hojności jest wprost proporcjonalna do bliskości danego człowieka. Bliskości fizycznej i psychicznej. Bardziej jest prawdopodobne, że udzielimy pomocy leżącemu po stronie ulicy, po której idziemy, niż leżącemu po drugiej stronie. Nawet gdy ulica jest wąska. Charakterystyczne, że bardziej jest prawdopodobne, iż pomożemy współpasażerowi siedzącemu naprzeciw nas niż siedzącemu obok. Jedną z przyczyn, dla których w małej grupie ludzie częściej pomagają sobie niż w dużej, jest to, że w małej czują się jakby w jednej łodzi i są bliźni sobie. W małych grupach dawanie według możliwości, a branie według potrzeb jest postulatem realnym.

Wiadomość o obcym, który wszystko stracił w pożarze, skłoni mnie do dania może starego swetra; widok obcego pogorzelnca — do dania całego starego ubrania; znajomemu w tej samej sytuacji dam porządniejsze odzienie, a przyjacielowi nie tylko odzież, ale zaproponuję, by tymczasem u mnie zamieszkał. To naturalne i nawet sankcjonowane przez Talmud: „Krewni biedni mają pierwszeństwo przed biednymi miejscowymi, biedni miejscowi zaś mają pierwszeństwo przed ubogimi innych okolic”, i Ojca Kościoła: „Bo chociaż większa jest dobroć, którą się obcym wyświadcza, nie pierwsza przecież od tej, która się wprzód najbliższemu należy”. Tak, to naturalne — nawet szympany dzielą się żywnością raczej ze znajomym osobnikiem niż z obcym. Postępując zgodnie z tym naturalnym prawem nie waham się i gdy w długim ogonku przed postojem taksówek widzę staruszkę z laską i młodego znajomego, nie jej, a jemu proponuję podwiezienie; gdy mam okazję polecić kogoś do atrakcyjnej pracy, polecam przyjacielowi zamiast dalszego znajomego, nawet takiego, o którym mogę przypuszczać, że lepiej by się sprawdził i bardziej tej pracy potrzebuje. Postępuję tak samo jak szympany. Norma bliskości nieraz kłóci się z normą sprawiedliwości. W tym kontekście ciekawie brzmi — sprzeczne z poprzednimi cytatami — objaśnienie innego Ojca Kościoła — św. Jana: „(...) Kto przyjacielowi dobrze czyni, nie działa z samej tylko miłości Boga; kto jednak nieznanemu wychodzi naprzeciw, działa tylko, by spełnić wolę Bożą”.

Więc — im większa sympatia... A co ją zjednuje? Wygląd danej osoby, jej płeć i wiek, sposób bycia, opinia, jaką się cieszy, jej stosunek do nas i do tego, co nam jest drogie. W kontaktach między panami a panienkami różnie bywa, ale w pozostałych trudno wyobrazić sobie obdarowywanie i wspieranie kogoś, o kim wiadomo, że jest kanciarzem i wydrwigorszem. Człowiek uczciwy i koleżeński, który wpadł w opałę, bardziej może liczyć na pomoc niż cwaniak i karierowicz. Powiem naiwnie: istnieje coś na kształt braterstwa porządných ludzi. .

Jednakże przekonanie się o czyichś najistotniejszych cechach charakteru wymaga czasu i wielu prób; krążące o nim opinie nie zawsze są godne zaufania, dlatego nieraz decydujące znaczenie w zjednywaniu sympatii mają uprzejmości i ta grzeczność, która małym kosztem pozyskuje wielką sympatię. (Mówi się czasem lekceważąco, że uprzejmość to drobna moneta współżycia, ale przecież właśnie drobna moneta krąży nieustannie, to jej, a nie wielkich banknotów, potrzebujemy w każdej godzinie życia).

Chętniej ponosimy trudy i ofiary na rzecz osób, które przyjaźnie się do nas odnoszą, niż na rzecz tych, które nie żywią w stosunku do nas miłych uczuć; lubimy tych, którzy nas lubią, i okazujemy to między innymi drobnymi i niedrobnymi świadczeniami. Podobnie lubimy raczej tych, z którymi współdziałamy, niż tych, z którymi rywalizujemy; współdziałanie wzmacnia gotowość do świadczeń na rzecz towarzyszy. Nawet gdy członkowie

rywalizujących drużyn dobrze się znają, więcej widzi się drobnych usług w obrębie jednej drużyny niż między członkami drużyn przeciwnych. Zwłaszcza tuż przed meczem i zaraz po nim.

Dalej: człowiek, który podobnie do nas myśli, jest nam bliższy od tego, który myśli i czuje inaczej, stąd znaczenie, jakie dla wzajemnej gotowości do świadczeń ma wspólność postaw i przynależności. Inaczej mówiąc, jesteśmy bardziej uczynni w stosunku do osób, które opowiadają się za tymi samymi, co my, ideami i programami. W silnie zintegrowanych grupach wymiana świadczeń jest żywsza niż w grupach słabo zintegrowanych; zatem wszystko, co łączy: podobieństwo obyczajów i postaw, wspólna walka o realizację wspólnych celów, wspólne przeżycia, zwłaszcza cierpienia, wzmacnia gotowość do wzajemnej pomocy.

Oddzielnie podkreślę wpływ wspólnej wrogości. Niejeden może powiedzieć, że wrogowie jego wrogów są jego przyjaciółmi. Faktem jest, że im wyższa temperatura sporów, tym bardziej zwiera się krąg, w obrębie którego obowiązuje wzajemność świadczeń. Ta wysoka temperatura zniechęca do dawania-pomagania osobom poczytywanym za wrogów, a zachęca do dawania-pomagania osobom tego samego obozu. Krzywdzeni solidaryzują się z krzywdzonymi, a prześladowcy — oni też czują się zagrożeni — z prześladowcami. Częstym tematem rozmów stają się przykłady wspaniałych aktów pomocy i przerażających aktów bestialstwa — opowiadania te dodatkowo zacieśniają więzy przyjaźni i pobudzają do ofiarności. Pisze o tym J. Reykowski:

„Nie wszędzie we współczesnym świecie zachodzi proces utraty poczucia przynależności. Przeciwnie, są także takie grupy i takie społeczności, w których ten proces nie tylko nie słabnie, ale się nasila. Są to najczęściej grupy dyskryminowane lub prześladowane. Dyskryminacja i prześladowanie prowadzą do silnego wyodrębnienia własnej przynależności grupowej, wyrazistego zaakcentowania podziałów my-oni, a równocześnie do pojawienia się bardzo silnej wrogości wobec prześladowców oraz obojętności wobec losu tych, którzy nie należą do kategorii «my». Tak więc. w tym wypadku można mówić o istnieniu silnie zaznaczonych postaw prospołecznych wobec swoich”.

Natomiast to, jak się zachowujemy wobec całkowicie obcych osób, o których poglądach i przynależnościach nic nie wiemy, zależy od naszego życzliwego lub nieżyczliwego stosunku do ludzi w ogóle.



Życzliwy chce i umie. Przez życzliwość rozumiem coś więcej niż sympatię, a mniej niż dobroć. Można żywić do kogoś sympatię, ale nie okazywać mu jej; życzliwość to sympatia aktywna, a dobroć przejawia się w ponoszeniu większych trudów i ofiar, niż je inspiruje sama życzliwość.

Chyba każdy człowiek jest komuś życzliwy, ale nie każdy jest ludziom życzliwy, nie każdy gotów jest świadczyć drobne przysługi zupełnie obcym osobom, i to nie z lodowatej zasady, nie z poczucia powinności, nabytego może dzięki kiedyś przebytej musztrze, ale z potrzeby serca.

„Potrzeba serca”, zwrot ckliwy i pretensjonalny, dobrze jednak oddaje uczucie, które nakazuje z uśmiechem i z dobrym słowem pomóc starszej kobiecie wnieść torbę zakupów na czwarte piętro, doradzić w sklepie obcemu mężczyźnie, którą główkę kapusty ma wybrać, uspokoić dziecko, które zgubiło mamę, i pomóc mu ją odnaleźć...

Życzliwy nie tylko chce ułatwiać i umilać życie ludziom, ale także ma szansę lepiej to robić niż ci, którym brakuje ciepła sympatii. To ona zaostrza spostrzegawczość, umożliwia wczuwanie się w położenie obcych i nieobcych, odgadywanie ich drobnych i niedrobnych potrzeb, wzbogaca pomysłowość inicjatyw.

Przeciwieństwem życzliwego jest sobek-mizantrop. Nie lubi on ludzi, może nawet stroni od nich, a w każdym razie jest zdania, że nic dla nich robić nie warto. „Nie mam z ludźmi nic wspólnego” — zdaje się mówić, w przeciwieństwie do człowieka życzliwego, który dając wyraża uczucie wspólnoty. Nieżyczliwemu jest źle i z nim jest źle...

Co prawda i nieżyczliwy potrafi się zmienić pod wpływem dużego uczucia — staje się wtedy innym człowiekiem, choć pewnie tylko w stosunku do obiektu miłości.



Całego siebie dać. Dojrzałość — różnie się ją definiuje, ale dla mnie jej kryterium sprowadza się do rachunku brania-dawania: dojrzałym jest człowiek wtedy, gdy więcej z siebie daje, niż dla siebie bierze. (Pomysł takiego kryterium podsunęła mi dziewczyna, która wyznała: „Poczułam się dorosła, gdy za pierwsze zarobione pieniądze kupiłam mamie sukienkę”). Ściślej: zdrowy człowiek jest tym bardziej dojrzały, im większą część swych myśli, energii i środków przeznaczają na realizację celów nie związanych z jego osobistą konsumpcją. Dojrzały — między innymi do miłości.

Bo miłość pragnie aktywnie się przejawiać; kochać to przede wszystkim dawać (nawet samiec rybitwy obdarza piękną rybą samiczkę, o której względy się stara). W bajkach — czy tylko w nich? — znajdujemy wiele opowiadań o takich dowodach, nawet o ich wymaganii. W tych bajkach miłość zakochanego przewycięża gigantyczne przeszkody, przekracza siedem gór i siedem rzek, pokonuje strzegących skarbów czarowników i smoków, zdobywa i przynosi wymagany dar — rajskiego ptaka lub wodę życia. Taka jest wola i taka, w bajkach, moc miłości!

Bajki są mądre — rzeczywiście wielkość podejmowanych trudów, wielkość ofiar i wyrzeczeń świadczy o sile motywacji; jeśli jest nią miłość — o sile miłości. Typowe są deklaracje: „Dam ci wszystko, wszystko...”, „Żądaj, czego tylko chcesz!”. Bezgraniczna miłość do człowieka — albo do sprawy — wyraża się gotowością (lub jej złudzeniem) do bezgranicznych świadczeń. Dla prawdziwie kochającego słowa to mało, słowa nie wystarczają, chce on dawać dużo, całego siebie, nie tylko ciało, ale i całe życie z duszą razem, a dając nie odczuwa zubożenia, lecz wzbogacenie, nie żal, lecz przeciwnie, ogromną radość.

Czy zauważyłeś, Czytelniku, że ludzie nam czas zabierają, że czasu się nie daje, ale się go poświęca? Właśnie, ale nie odczuwamy jako przykrego poświęcenia pomagania komuś, kogo kochamy. Nie poświęcałem czasu, ale radośnie go dawałem matce, gdy pomagałem jej w robieniu mazurków...

*(...) jeżeli kochasz czas zawsze odnajdziesz
nie mając nawet ani jednej chwili
na spotkanie list spowiedź na obmycie rany
na smutku w telefonie długie pół minuty
na żal niespokojny i na rozeznanie
że dobrzy są mniej dobrzy a źli trochę lepsi
bo w życiu jest tylko moral niemoralny.*

J. TWABDOWSKI Nie mam czasu

„Nie wiem, czy ją naprawdę kocham” — zwierzył mi się dwudziestolatek takim tonem, jakby chciał, żebym to ja zdecydował. Spróbowałem stanąć na wysokości zadania: „Czy często myślisz, czym możesz sprawić jej radość, w czym pomóc, jak być jej potrzebnym?” „Chyba nie - odpowiedział szczerze — ale gdy jej przy mnie nie ma, bardzo odczuwam brak, bardzo tęsknię”. „To pragnienie — orzekłem — nawet może gorące uczucie, ale nie miłość, przynajmniej nie miłość tak, jak ja ją pojmuję”.

Piszę tylko o międzyludzkich stosunkach i dlatego wystarczy, jeśli przypomnę, że uczuciem miłości można darzyć nie tylko konkretnych ludzi. „Miłość ojczyzny” nie jest pustym frazesem, ani nie jest nim zdanie: „Wszystko dla niej poświęcimy”. Ludzi, którzy żyli przede wszystkim dla ojczyzny, były setki tysięcy, a ludzi, którzy dla niej umierali — miliony.

Kochać wszystkich — to niemożliwe; miłość bliźniego jest postulatem równie pięknym, jak nierealnym, ale niekiedy spotyka się kogoś, kogo można uczcić najwspanialszym tytułem — człowieka dobrego.

...



Czym skorupka... Na kształtowanie charakteru mniej lub bardziej altruistycznego mają wpływ rodzice, inni dorośli, zwłaszcza z bliskiego otoczenia, rodzeństwo, rówieśnicy, treści kulturowe płynące z telewizji, radia, kina, teatru i lektur. Wpływ ten realizuje się przez wzory, uczestnictwo, rozmowy, kary i nagrody. (Kto nie ma do czynienia z dziećmi, ten może nie czytać następujących siedmiu stron).

Są wyjątki, dzieci, które się z domu wyrodziły, więc wyrodne, gniazda swojego niegodne, ale na ogół — jakie drzewo, takie owoce, jaki dom, takie dzieci. Psycholodzy zgodni są co do tego, że altruści i bezinteresowni działacze najczęściej wywodzą się z domów, w których stosunki między rodzicami a dziećmi były bliskie i serdeczne, oparte na miłości, wzajemnym zaufaniu i szacunku, a więc z domów, w których nie tylko materialne, ale i psychiczne potrzeby dziecka były właściwie zaspokajane. Rodzice chłodni i brutalni wzbudzają przeświadczenie: „ludzie są źli, choć bywają wyjątki”, natomiast rodzice serdeczni i delikatni wzbudzają przekonanie: „ludzie są dobrzy, choć bywają wyjątki”. Przekonanie, jacy są ludzie, wpływa na stosunek do nich...

Wiadomo, że w rodzinach nastawionych na dawanie i pomaganie rosną podobnie nastawione dzieci (choć są wyjątki), w obojętnych — obojętne, w pazernych — pazerne. Dziecko przyswaja sobie sposób bycia, normy i styl bliskiego otoczenia, naśladuje początkowo wiernie i bezkrytycznie, później z refleksją, z zastrzeżeniami, ale mimo wątpliwości i krytyki na ogół przyswaja sobie obserwowany u rodziców stosunek do ludzi, do obowiązków, do pracy. Stwierdzono na przykład, że ludzie, którzy w czasie okupacji ratowali Żydów, w dzieciństwie codziennie stykali się przynajmniej z jednym wzorem pełnej poświęcenia troski o innych.

Z tego, że dziecko upodabnia swoje postępowanie do postępowania osób, które kocha i podziwia, wynika rola nie zamierzonego, a nawet nieświadomego oddziaływania. Najbliżsi wychowują dziecko nie tyle przemyślnymi pedagogicznymi zabiegami, ile tym, że są tacy, jacy są.

Siła oddziaływania wzoru osób znaczących dla dziecka jest tym większa, że w przeciwieństwie do kazań i kar wzór nie wywołuje odruchów buntu. Walka o swobodę, rzecz można o tożsamość, nieraz wyraża się działaniem odwrotnym od wymaganego; krytyka odczuwana jest jako atak na to, co moje, perswazja — jako próba ograniczenia swobody. Stąd sprzeciw wobec wszystkiego, co narzucane, a najbardziej wobec wszystkiego, co zalatuje musztrą. Wzór nie zmusza, po prostu jest.

A wzory postaci fikcyjnych z kina, teatru, z powieści? Ich znaczenie, choć realne, jest mniejsze od znaczenia wzoru najbliższych, a to choćby dlatego, że uwielbiany aktor gra różne role, a bohater powieści jest bądź co bądź człowiekiem z papieru, inaczej go widzimy niż tego z krwi i kości, inaczej kochamy. Ponadto wzór żywy i bliski ma tę przewagę nad fikcyjnym lub dalekim, że stale go obserwując uczymy się nie tylko ogólnie tego, co robić, ale i jak.

Mówiąc o tym, jakimi sposobami najbliższe otoczenie kształtuje charakter dziecka, wypada jeszcze przypomnieć o roli współdziałania, kary, nagrody i słowa.

Dziecko naśladuje przede wszystkim wtedy, gdy próbuje współdziałać. Jeśli przy tych próbach nie sparzy się — a parzą je najczęściej niecierpliwe fuknięcia dorosłych — próby te rozwijają się w dorosłą gotowość do pomagania. Silnik zgasł na skrzyżowaniu — kto z przechodniów pomoże popchnąć samochód? Myślę, że najpewniej ten, kto kiedyś razem z ojcem pomagał obcemu kierowcy... Wzór i wdrożenie do współdziałania-pomagania silniej wpływają na postępowanie niż nawet szczerze akceptowane i wyznawane abstrakcyjne idee.

Ponieważ dziecko — zresztą nie tylko ono — uczy się raczej tego, co robi, niż tego, co słyszy, rodzice i pedagodzy więcej osiągają organizując współdziałanie (zwłaszcza współdziałanie w akcjach na rzecz innych osób) niż pouczając, że ładnie jest dawać i pomagać. Dlatego trzeba, by dziecko współdziałało w pracach domowych, by oprócz przywilejów miało obowiązki. Przyuczanie do odpowiedzialności, do sprawowania opieki nad potrzebującym jest co najmniej równie ważne, jak pilnowanie odrabiania lekcji. Właściwiej rozwija się charakter dziecka, które musi czasem, doglądać i pilnować młodszego rodzeństwa, niż jedynaka, który nawet psa nie musi wyprowadzać. Pod tym względem lepsze warunki rozwoju dojrzałego charakteru ma dziecko wiejskie, od maleńkości wciągnięte do pracy w gospodarstwie. Mechaniczne teorie wychowania tłumaczą pochodzenie gotowości do dawania uwarunkowaniem. Rzeczywiście, jeśli dziecko jest zazwyczaj karane za zachowanie typu egoistycznego, a nagradzane za zachowanie typu altruistycznego, to bardzo być może, iż nawet gdy dorośnie, będzie

się czuć niespokojnie i nieswojo realizując własne interesy kosztem czyjejs krzywdy. Jednakże skuteczność kar jako metody kształcenia altruizmu jest dość względna: malec nie chciał bawić się z dziewczynką, a ona mu się „narzucała”, wreszcie cisnął jej w oczy garścią piachu. Ryk małej i gniewne słowa obu matek: „Jeśli zaraz nie przeprosisz dziewczynki i nie pobawisz się z nią, dostaniesz lanie”. Malec opierał się, wobec czego gniew matki wzrastał... Nie zdziwiłbym się, gdyby po takiej awanturze chłopiec nie chciał bawić się z dziewczynkami (przez pewien czas).

Kary — zwłaszcza surowe, zwłaszcza fizyczne — wywołać mogą niepożądane następstwa, takie jak urazy, cichy, ale zawzięty bunt, nawet wrogość, chęć odegrania się, robienia na złość, skrytość, pozorowanie: byle się nie wydało, wystarczy, by się zdawało... To wszystko, razem z lękiem, utrudnia rozwój zdolności do empatii i choć działa odstraszająco na krótką metę, to nie owocuje w dalszej przyszłości. Szansę rzeczywiście wychowawczego oddziaływania mają tylko kary rzadkie, niezbyt surowe i pochodzące od osób szanowanych i kochanych. Dla wrażliwego dziecka celową karą, będącą wspomoczeniem innego oddziaływania, jest kara tak delikatna jak odmowa pocałowania na dobranoc.

Nagrody za pożądane zachowania są bezpieczniejszym i skuteczniejszym zabiegiem wychowawczym niż kary, toteż pedagodzy zalecają raczej pieszczotę niż lanie. Dziecko z własnej inicjatywy dało płaczącej dziewczynce swój samochodzik — matka ucieszyła się, pocałowała je, sama włączyła się do zabawy... Pamiętajmy, że nagrodą jest również sama pochwała. To mało? Niewiele, ale nagrody, które mają kształcić altruizm, nie powinny być duże i nie muszą być materialne. Raczej te niewielkie przyczynią się do postawy: „Tak postępuję, bo takie postępowanie uważam za słuszne”; przyzwyczajony do dużych nagród nie będzie dawać bez perspektywy zysku.

Pochwały — więc słowa? Tak, słowa nie zawsze są grochem o ścianę, mają one znaczenie, zwłaszcza gdy padają nie w monologach i nie w kazaniach, a w przyjacielskich rozmowach. To między innymi dzięki rozmowom młody człowiek uczy się wnikać w cudze stany psychiczne, wyrabia sobie zdanie o ludziach i postawę wobec ludzi; w trakcie rozmów kształci swoją zdolność do osądów moralnych własnego i cudzego postępowania, nawet wyrabia sobie kryteria wartościowania. Ma się rozumieć, istotnym warunkiem oddziaływania słowa jest jego spójność ze wzorem. Słowa, ale nie każde i nie zawsze. Ulubionym zabiegiem wychowawczym są monologi, strofowanie, przemawianie do rozsądku i sumienia: pouczany czy łajany obiekt tych zabiegów ucieka oczami pod stół, potakuje, pozwala słowom płynąć i... spływać. Niekiedy inaczej — zmuszony do wysłuchiwania morałów myśli w duchu: „Właśnie, że będę zły, zły, zły”. Nauczyciel, który na godzinie wychowawczej chce zachęcić dzieci do wzajemnego pomagania sobie, zrobi lepiej, jeśli zamiast pouczać zaproponuje uczniom wyliczenie wszystkich racji przemawiających za i przeciw takiemu postępowaniu; w ten sposób nie wywiera presji, nie „truje”, a argumenty, które ten i ów uczeń wymyśli czy przypomni sobie, będą miały większą szansę oddziaływania niż te, których tylko niecierpliwie wysłuchał.

Jeszcze gorsze od pedagogicznych morałów są serie oskarżeń: „Martwisz ojca i matkę”, „Nie widzisz nic poza sobą”, „Jesteś egoistą”. Takie łajanie pomniejsza poczucie własnej wartości, a zwiększa ześrodkowanie na sobie. Od powtarzania: „Jesteś niedobry”, „Nic z ciebie nie będzie” skuteczniej wpływa sugestia odwrotna: „Wierzę w ciebie”, „W gruncie rzeczy chcesz dobrze”, „Jesteś naszą pociechą”. Echo takich słów brzmi długo.

W każdym wieku człowiek głodny jest pochwał i uznania, pragnie być podobny do tego dobrego wyobrażenia, jakie mają o nim ci, którzy go kochają i których on kocha. Później, gdy rodziców zabraknie, będzie podobnie postępować, trochę z... przyzwyczajenia, a trochę oddając w ten sposób hołd ich pamięci. Miejsce myśli: „To ich ucieszy” zajmuje myśl: „To by ich ucieszyło”. Sugestia: „Jesteś dobry” może działać także dlatego, że przyjąwszy ją, młody człowiek chce upodobnić siebie do zasugerowanego mu obrazu własnego. Potwierdzające ten obraz postępowanie staje się źródłem satysfakcji. Zaszczepienie zasad, których trzymanie się daje zadowolenie, jest najambitniejszym celem wychowania.

Dodam, że w moim przekonaniu na poglądy i charakter młodych ludzi mniej wpływa to, co się do nich mówi, a więcej to, co się obok nich mówi. Dzięki zasłyszczonym zdaniom, dzięki stale wpadającym w ucho opiniom i wypowiedziom w konkretnych sprawach, orientują się w rzeczywistości dominujących kryteriach wartości. Cóż z tego, że w czasie pedagogicznej lekcji młody człowiek usłyszy: „O wartości człowieka decyduje to, co daje z siebie”, „Od tego, co mamy, ważniejsze jest, jaki użytek z tego robimy”, „Dawanie i pomaganie jest miarą dorosłości”, skoro z toczonych wokół rozmów odgaduje, że przedmiotem najusilniej-szych zabiegów i ambicji jest

pieniądz, komfort, rozrywka i władza. Wpływy nie zamierzone są silniejsze od zamierzonych. Przypadkiem dosłyszane słowa: „Lubiana, bo uczynna” zapadną w pamięć głębiej niż kazanie: „Powinieneś myśleć nie tylko o sobie”.

W kształceniu szlachetnych cech charakteru zaleca się unikanie bezpośredniej presji i, gdy to możliwe, arbitralnego narzucania żądań. Psycholodzy zaobserwowali, a nawet wyeksperymentowali, że gdy nacisk „dawaj” rośnie, rodzi się bunt przeciw przymusowi (choćby tylko moralnemu). Chętniej i hojniej dajemy z własnej inicjatywy niż z cudzego polecenia. Narzucane obowiązki nieraz budzą niechęć. Nawet gdy przyjmowane są bez sprzeciwu, to wywiązywanie się z nich nie poprawia poczucia własnej wartości w tym stopniu, w jakim poprawiają je działania przedsięwzięte z własnej ochoty. Tak więc nie jest osiągnięciem pedagogicznym zmuszanie nastolatka, by wyczyścił babci zabłocone buty, ale jest nim zręczne naprowadzenie go, by wykazał taką czy podobną inicjatywę.

Im dojrzały jest człowiek, tym większą rolę w procesie jego wychowania gra samowychowanie poprzez to, co robi i co „wchodzi mu w krew”.

...

POWIEDZIAŁEM W TEJ DRUGIEJ CZĘŚCI

- dawanie prezentów jest prastarym zwyczajem, a ich przedmiot zależy od możliwości i fantazji; dar, pojęcie szersze niż prezent, obejmuje usługi i akty pomocy; te nierzeczowe świadczenia zwykle przedstawiają dla otrzymującego większą wartość niż rzeczowe; wartości daru — ta obiektywna, ta dla ofiarodawcy i ta dla otrzymującego — bywają zbieżne albo rozbieżne;
- drobne dary, nie wymagające prawie żadnej ofiary, też spełniają doniosłą rolę indywidualną i społeczną;
- warunkiem szczególnej trafności daru, a więc jego dużej wartości dla otrzymującego, jest odkrycie jakiejś jego silnej, a niezaspokojonej potrzeby;
- symboliczna wartość daru ma często większe znaczenie niż jego wartość obiektywna;
- darowi przydają wartości ciepłe słowa, uśmiech i radość dającego;
- a ujmują mu jej okazanie zniecierpliwienia, niechęci lub żalu, a także wypominanie i rozgłaszanie;
- to, co dajemy i jak dajemy, świadczy o naszej inteligencji, charakterze i kulturze;
- wdzięczność wyraża się w ładnym podziękowaniu i w rewanżu, którego postać może być bardzo różna od postaci daru;
- adresatem rewanżu może być osoba trzecia;
- na najwyższym poziomie zacierają się pojęcia daru i rewanżu, a zastępuje je poczucie wspólnoty.

Odwiedzaj stronę www.stefangarczynski.pl !